



Irena Wiszniewska

TAJEMNICA RODZINNA
Z ŻYDAMI W TLE

MARGINESY

WSTĘP

Przedstawiam czytelnikom sześć rozmów, które przeprowadziłam w latach 2018–2019 z osobami pochodzącymi z rodzin mających przodka bezpośrednio uwikłanego w Zagładę. Wydawał Żydów gestapo, zamordował ukrywanych Żydów, którym skończyły się pieniądze, gwałcił Żydówki, wziął udział w pogromie albo po prostu nie udzielił pomocy. Dla porównania dołączam też rozmowę z pisarką, która w swojej polskiej rodzinie ma krewnego niemieckiego zbrodniarza.

Nikt nie jest odpowiedzialny za czyny przodków. Ale gdy te czyny oznaczają czyjąś śmierć, to ten fakt należy przyjąć do wiadomości. Najczęstszą postawą jest wyparcie – „to było tak dawno, było, minęło, po co rozgrzebywać stare dzieje”. Przeszłość wpada w otchłań wstydliwych rodzinnych sekretów. Dlatego też podziwiam odwagę moich rozmówców, kiedy wbrew dominującemu nastawieniu owe stare dzieje rozgrzebują, przywracając pamięć zdarzeniom, które ciążyą i napawają niepokojem.

Żyjemy otoczeni przez przemoc. Ja jej nigdy nie doświadczyłam, co uważam za wielkie szczęście i dług do wyrównania.

Pisząc poprzednią książkę *My, Żydzi z Polski*, poznałam wielu Żydów i wiele Żydówek, którzy o swoim pochodzeniu dowiedzieli się nagle, odkrywając rodzinną tajemnicę. W ich domach o żydowskiej przeszłości milczano lub wydzielano wiedzę okruciami – w nadziei, że bez tego obciążenia dzieciom będzie łatwiej żyć. Atmosfera sekretów i niedopowiedzeń rodzi stres, poczucie winy, złą samoocenę. Rany rodziców odziedziczyły następne pokolenia. Żydowska trauma holokaustowa jest już dziś w świecie rozpoznana – pisze się o niej prace doktorskie i powieści. Drugie i trzecie pokolenie ocalonych z Zagłady może liczyć na pomoc psychologiczną również w Polsce.

Żydzi byli ofiarami. Po drugiej stronie mamy sprawców. Nikt już nie wątpi, że wśród nich byli Polacy – szmalcownicy, konfidenci gestapo, zwykli ludzie, którzy korzystali z przyzwolenia na rabunek i zadawanie śmierci. Oni też mieli rodziny: dzieci, potem wnuki. Jakie domy dla nich stworzyli? Czy można całkowicie wymazać z pamięci wyrządzoną krzywdę? Może ich dzieci też wychowywały się w rodzinach obciążonych tajemnicą lub niedopowiedzeniami. Może one również odziedziczyły traumę?

Przez chwilę potencjalna symetria między światem żydowskich ofiar i polskich sprawców wydawała mi się w jakiś sposób etycznie niewłaściwa – ale tylko przez chwilę. Uznałam, że ludzie z domów podszytych niechcianym wspomnieniem krzywdy wyrządzonej Żydom wynieśli z nich rodzaj

traumy, o której wiemy niewiele. I że powinnam się z nimi spotkać, porozmawiać, złożyć rozmowy w jedną całość.

Nieźły pomysł. Przerażliwie naiwny.

Wydałam w Polsce dwie książki zawierające rozmowy z żydowskiego świata i byłam przyzwyczajona do pewnego stylu pracy. Spotykałam się z ludźmi i dzięki nim, łańcuszkiem, poznawałam następnych. Na luzie. Zdawałam sobie sprawę z tego, że nowy projekt zakłada inny stopień trudności, i wydawało mi się, że jestem na to przygotowana.

Mogłabym zadziałać jak historyk i przestudiować dokumenty IPN-u lub Żydowskiego Instytutu Historycznego, typując rodziny warte nawiązania kontaktu, na przykład te, w których po wojnie ktoś został skazany za przestępstwa wobec Żydów. Mogłabym, ale od razu z tego zrezygnowałam. Powiedzmy, że postanawiam porozmawiać z wybraną rodziną. Jak się do tego zabieram? Dzwonię do drzwi i zagajam: „Dzień dobry, mam ciekawe wiadomości o pana dziadku. Czy chce pan posłuchać?”. Kontaktuję się telefonicznie? Piszę mejla z wyjaśnieniami i prośbą o spotkanie? W każdym przypadku byłabym prawdopodobnie zwiastunem niechcianej albo nieznannej prawdy, w sam raz do wyrzucenia za drzwi.

Zależało mi na spotkaniu z ludźmi, wszystko jedno, czy z Podhala, czy z Podlasia, którzy już jakoś swoją rodzinną traumę przepracowali. A za sygnał takiego przepracowania uznałam uprzednie jej opowiedzenie chociażby jednej osobie. Czyli powinnam szukać historii z drugiej ręki: kogoś,

kto zna kogoś, czyj dziadek, dajmy na to, wzbogacił się na Żydach.

Zaczęłam działać na dwóch frontach: rozgłaszając moje poszukiwania w mediach i zwracając się do organizacji żydowskich. Tu zaczęły się schody.

Żadne z mediów, do których się zgłosiłam – rozgłośnie radiowe i lokalna prasa – nie były skłonne porozmawiać ze mną na antenie ani niczego opublikować. Słyszałam słowa zachęty, podziwu i niewiary w to, że mi się uda, które, mimo ponawianych przeze mnie prób, nie niosły za sobą żadnych konsekwencji. Nie wyczułam złej woli, raczej rodzaj niepewności i zażenowania – nie wypada odmówić, ale czy przypadkiem nie zostaniemy ochlapani błotem?

Odrobinę lepiej układało się z instytucjami żydowskimi albo ukierunkowanymi na sprawy żydowskie. Byłam wprawdzie petentem, ale przyjmowanym ze zrozumieniem. I pewną bezradnością. W znanej fundacji regionalnej powiedziano mi, że nie wiedzą, jak włączyć mój projekt w ich aktywność. Może ja coś zaproponuję. Przejrzałam ich programy, gdzie znalazłoby się miejsce dla już wydanej książki o tajemnicy rodzinnej, ale poszukiwania bohaterów tej tajemnicy rzeczywiście nie wpisywały się w ich działalność. Trzeba by zrobić specjalne spotkanie temu poświęcone, co wydawało się kłopotliwe i przedwczesne. Inna znana fundacja o zasięgu ogólnokrajowym po naleganiach dopisała mnie w ostatniej chwili do programu spotkania z liderami z całego kraju. Dostałam

pięć minut. Wspaniale, to w zupełności wystarczy! Zabierając głos, mówiłam zawsze mniej więcej to samo:

Szukam ludzi pochodzących z rodzin, które skorzystały na Zagładzie lub jakoś się do niej przyczyniły. Chciałabym porozmawiać. Zrozumieć, jakie stosunki panowały w ich rodzinach. Czy historia przemocy wobec Żydów była tajemnicą? Czy ta tajemnica jakoś na nich wpłynęła? Nikt nie odpowiada za czyny przodków, więc oczywiście nie ma mowy o winie. Bardziej niż samo tragiczne wydarzenie interesują mnie jego konsekwencje. A może ich brak, jeżeli przyjąć, że skrzywdzenie Żyda nie jest czynem nagannym.

Rozmowa na te trudne tematy może być anonimowa, ponieważ nie chodzi o to, by oskarżać, ale o to, by zrozumieć. Dlaczego namawiam do rozmowy? Opowiedzieć to wyzwolić się. To również pokazać ludziom, którzy zmagają się z podobnym problemem, że można zrzucić ciężar. Żadna opowieść nie przywróci życia zmarłym Żydom, ale każda w pewien niejasny sposób im zadośćuczyni.

Z tych wszystkich powodów zwracam się do państwa z wielką prośbą – żeby przybliżyli znajomym mój projekt, żeby wokół siebie popytali. Może okazać się, że ktoś z waszych znajomych zna kogoś, kto ma na ten temat coś do powiedzenia.

Zaprzyjaźniona fundacja wysłała ten tekst mejlem do paru setek osób. Z tego też nic nie wynikało. Z czasem zrozumiałam, że nie mieszczę się w schematach działania organizacji zajmujących się żydowską przeszłością. One postawiły przed sobą określone cele – wychowawcze lub upamiętniające zgładzony świat. Żmudna, codzienna praca nielicznych społeczności wrażliwych na Zagładę i na antysemityzm ma swoje jasne strony: przyjedzie ocalony albo jego potomek ze Stanów, wzruszy się i pochwali; szkoła z pobliskiego miasteczka wygra konkurs na najlepszy rysunek o Holokauście. Te małe gratyfikacje emocjonalne są ważną zachętą do działania. A co ja mogłam zaproponować? Podziękowania za to, że ktoś pomoże mi odnaleźć wnuka mordercy?

Odbijałam się od ściany, co źle na mnie wpływało. Gdyby nie to, że życzliwe osoby finansowały moje poszukiwania, zarzuciłabym projekt Rodzinnej tajemnicy. Trwałam przy nim na zasadzie inercji, bo nie wiedziałam, jak się wycofać. Powoli traciłam nadzieję, a jednocześnie z poczucia obowiązku dzwoniłam, prosiłam, naprzykrzałam się każdemu, kto był pod ręką, tłumacząc, czego szukam i o co mi chodzi.

Wielokrotnie kierowano mnie na mylne tropy. Że koło tamtej studni leży zabity łopatą żydowski lekarz i ktoś z rodziny mordercy jest gotów o tym opowiedzieć. Że ktoś odkrył w domu puszkę ze złotymi zębami i ma podejrzenia. Że jedna pani chce pozbyć się żydowskiego obrazu, który jej babcia w czasie wojny... kupiła. Bo stał na ulicy.

Nie tak. Nie to.

Niektórzy nie rozumieli, o co mi chodzi. Słuchali przejęci, a potem opowiadali o znanych im świadkach zbrodni dokonanej na Żydach. Świadcach! Moje słowa przepuszczali przez filtr tego, co już oswojone, z czym się zetknęli, co wydawało się zrozumiałe. Dlaczego nie dopuszczali do siebie myśli, że mogą szukać dzieci i wnuków oprawców, którzy gwałcili Żydówki i polowali na Żydów uciekających z getta?

Dlatego że ci źli ludzie przebywają w jakiejś odległej przestrzeni symbolicznej. Nie można ich dotknąć. Są nierealni, odcieleśnieni.

W końcu, o dziwo, coś drgnęło.

Za plan minimum, warunek, bez którego nie byłoby książki, uznałam pięć rozmów. I udało się. Przeprowadziłam je. Głównie dzięki znajomym. Tak, znalazłam bohaterów *Rodzinnej tajemnicy*, rozmawiając o moich poszukiwaniach z własnymi znajomymi. Można by pomyśleć, że to kwestia przypadku, który (nawet jeżeli nie wszyscy to przyznają) jest nieodłączną częścią pracy dziennikarskiej.

Można też spojrzeć na to szerzej i odważnie uogólnić. Jeżeli trzy znane mi osoby zaliczają do swego kręgu ludzi, których rodziny przyczyniły się do Zagłady, to właściwie dlaczego nie miałyby to dotyczyć każdego z nas? Jakby poszukać, jakby popytać, zdrapać lukier... Może wyparta pamięć rodzinna o tym, „co porobiło się z Żydami”, jest bliżej, niż myślimy, siedzi z nami przy jednym stole, chodzi na wycieczki do lasu.

Oczywiście to tylko przypuszczenie.

Tak czy inaczej, uznałam za stosowne poprzedzić każdą rozmowę krótkim wstępem, w którym opisuję, jak doszło do spotkania.

Dostałam kilka odmów. Opowiem o trzech, bo wydają mi się symptomatyczne. Nie wymienię nazwisk ani miejscowości, ponieważ nie chcę nikogo skrzywdzić, a moi niedoszli rozmówcy na pewno nie są pogodzeni z rodzinną przeszłością.

HISTORIA PIERWSZA

Antek ma dwadzieścia dwa lata, nie zdał matury i ciągnie go do narodowców. Rok temu dowiedział się od kumpla, że przypadek jego dziadka, który „latał z siekierą na Żydów”, został opisany w prasie. Dziadek? Przestępcą? Nie chciał w to uwierzyć, wypytał babcię. Babcia potwierdziła. Rozwaliło go to, coś przestawiając. Zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście chce śmierci wrogów ojczyzny, i przestał naskakiwać na Żydów. Do czasu. Po początkowym szoku wrócił do starych przyzwyczajęń – i do narodowców. Antek odmówił rozmowy ze mną, ponieważ brudy pierze się we własnym domu, a także dlatego, że taka rozmowa mogłaby zaszkodzić Polsce.

HISTORIA DRUGA

Piotr, adwokat, jest po pięćdziesiątce. Jego ojciec, akowiec, po wojnie został skazany za bandytyzm. Wraz z kolegami zwabił Żydów do kryjówki i zabił, żeby przejąć ich majątek. Dostał trzy lata odsiadki, wyszedł przed terminem. Piotr wychował się w domu rządzonym przez ojca alkoholika, gdzie wielokrotnie interweniowała milicja. Prawdopodobnie był ofiarą przemocy domowej. Dziś ma własną kancelarię. Byłam i jestem pełna podziwu dla jego determinacji, która pozwoliła mu wyrwać się z domowego piekła i odnieść zawodowy sukces. Piotr odmówił rozmowy ze mną, bo nie chce wracać do przeszłości. Bo nie – i już!

HISTORIA TRZECIA

O Magdzie opowiedział mi Jacek, jej mąż. Siedziałam w dużym towarzystwie, w którym nie wszystkich znałam, jego akurat nie. Gdy jak zwykle zaczęłam rozprawiać o moim projekcie, Jacek słuchał uważnie, wyraźnie poruszony. Wreszcie zabrał głos: w rodzinie jego żony, Magdy, zdarzyła się w czasie wojny właśnie taka straszna historia z Żydami. Nie poda mi szczegółów, bo Magda opowiedziała mu o tym w tajemnicy, ale może ona sama zechce ze mną porozmawiać. Po uzgodnieniu terminu z Jackiem przyjechałam do ich domu. Magda odmówiła rozmowy

ze mną, bo w jej rodzinie nikt nigdy nie zrobił Żydom nic złego.

Antek, Piotr i Magda nie chcieli opowiedzieć mi o rodzinnej tajemnicy, choć obiecywałam anonimowość. Choć przekonywałam, że zatrę wszelkie odniesienia do prawdziwych miejsc i ludzi, o których mówią. Choć tłumaczyłam, że poza zapewnioną anonimowością dostaną tekst do akceptacji, a jeżeli im się nie spodoba, nie będzie opublikowany. Brak zgody przy takich zaworach bezpieczeństwa wydaje się nielogiczny. Czemu odmawiają, jeżeli nie będą rozpoznani? Jeżeli nic im za to nie grozi?

A jednak coś im grozi.

Zrozumiałam, że mówiąc o rodzinnych przewinach wobec Żydów, naruszamy potężne, mroczne tabu w jego pierwotnym znaczeniu.

Jedynie Antek podał logiczne wytłumaczenie swojej odmowy: upublicznienie jego historii działałoby na szkodę rodziny i na szkodę Polski. Do zmiany zdania mógłby go przekonać wyłącznie ksiądz. Nie przypadkiem władza duchowna. Antek, Piotr i Magda zachowywali się tak, jakby za przekroczenie niepisanego zakazu milczenia groziło im coś przerażającego. Tym straszniejszego, że nie wiadomo, co by to było. Jakaś kara, choć oni nie odważyli się myśleć w tych kategoriach – sama myśl o przekroczeniu granicy była niedopuszczalna. Równałyby się ruchom tektonicznym Ziemi, a może doprowadziłyby nawet do końca świata.

Tym większy szacunek należy się rozmówcom, którzy odważyli się to mroczne tabu przełamać. Dwóch najbardziej otwartych mieszka za granicą, co na pewno nie pozostało bez wpływu na ich postrzeganie rzeczywistości. Na obcym terytorium, daleko od źródła, mroczne tabu błędnie, traci kły i łatwiej się z nim rozprawić.

Trudno wyciągać wnioski z tej niewielkiej liczby rozmów, jakie przeprowadziłam. Pewne spostrzeżenia narzucają się jednak same. Można przypuścić, że wiele rodzin nie ma pewności co do przebiegu zdarzeń. Ktoś coś podsłuchał, ktoś inny odkrył trzy wersje tej samej historii. Do przeszłości skażonej przemocą wobec Żydów wiodą cienkie nici, bo ślady zostały zatarte. Świadomie albo przez działanie czasu. W jednej ze świętokrzyskich wsi pojawili się niedawno wnukowie mieszkańca pochowanego na lokalnym cmentarzu. Rozmawiali z miejscowymi, z dumą wspominając dziadka, bohatera AK, który ich zdaniem zasługuje na pomnik; może zrobią zbiorckę i mu go postawią. Miejscowi, pamiętając, że ów dziadek został skazany za mord na Żydach, popatrywali na wnuków spod oka. Czy ktoś ich oświecił? Wypomniał dziadkowe zbrodnie? A po co! Wnukowie odjechali tak samo niewinni, jak przyjechali.

Dlaczego wnukom tak trudno dowiedzieć się czegoś od rodziców? Dlaczego dopiero trzecie pokolenie rodzin uwikłanych w Zagładę odważa się zerknąć do tyłu i zmierzyć z rodzinną historią? Sądzę, że kluczem do milczenia jest przemoc.

Drugie pokolenie, czyli dzieci ludzi, którzy przyczynili się do Zagłady, mówić o tym nie potrafi – również dlatego, że w dzieciństwie często padało ofiarą przemocy.

Banałem jest stwierdzenie, że przemoc rodzi przemoc. Ale jak? Kiedy? Co było na początku? Jeden z moich rozmówców uważa, że udział w pogromie i jego konsekwencje prawne zmieniły charakter jego dziadka, który stał się pijakiem i domowym katem. Inny opisuje swego dziadka jako osobę tak brutalną, że prześladowanie Żydów było w jego życiu zaledwie drobnym epizodem.

Czy mamy prawo uważać, że wiele (większość?) rodzin, w których mężczyzna przyczynił się do śmierci Żydów, żyła w atmosferze lęku przed jego złością? Przed jego pięścią?

Mamy w książce dwie tragiczne postaci matek, strażniczek tajemnicy, a zarazem ofiar swoich antysemickich ojców. Obie historie, opowiedziane przez synów, głęboko mnie poruszyły, bo są świadectwem miłości. I dowodem na to, że można uciec z piekła.

Obracam się w środowisku żydowskim z zasady wrażliwym na wszystkie konsekwencje Zagłady, również te osobiste, wstydlive i trudno wyrażalne. Każdy z nas ma wielu przyjaciół, z którymi umie rozmawiać na najbardziej bolesne tematy. Osoby, które tego potrzebują, mają też dostęp do wsparcia terapeutycznego udzielanego pod kuratelą profesor Katarzyny Prot-Klinger.

A co z drugą stroną?

Druga strona, czyli rodziny sprawców, jest pozostawiona sama sobie. Może tylko zaprzeczać lub tłumić emocje. Nie ma środowiskowego przyzwolenia na opowiadanie o tym, co zrobił Żydom ojciec albo dziadek i jak się z tym czuje. Przy najmniej do tej pory nie było.

Katarzyna Prot-Klinger relacjonuje, że niedawno zgłosiła się do niej pewna pani z pytaniem, czy osoby z rodzin sprawców mogą liczyć na jej pomoc terapeutyczną. Odpowiedź – przedyskutowana w gronie terapeutów – brzmi twierdząco. Pani profesor i jej współpracownicy są gotowi prowadzić terapię osób, które wyniosły z domu niechciane wspomnienie krzywdy wyrządzonej Żydom.

Czy tego typu terapia odpowiada na jakąś realną potrzebę? Wiele osób, których dotyczy ten problem, prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy, że przydałoby się im wsparcie psychologiczne. Ale może fakt istnienia takiej możliwości coś zmieni i uświadomi komuś tę potrzebę. Mam nadzieję, że moja książka zrobi wyłom w murze milczenia. Pierwsze cegły już puściły, teraz będzie łatwiej.

PS Książkę kończy tekst *Donosicielka chyża*, opowiadający o powojennych losach rodziny Zofii Chominowej, chyba naj-słynniejszej polskiej donosicielki. Polsko-żydowska poetka Zuzanna Ginczanka, zamordowana w 1944 roku, w wierszu *Non omnis moriar* napisała tak:

Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica,
Niech więc rzeczy żydowskie twoja dłoń wyszpera,
Chominowo, lwowianko, dzielna żono szpicla,
Donosicielko chyża, matko folksdojczera.
Tobie, twoim niech służą, bo po cóż by obcym.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak wyglądało dalsze życie
tej rodziny. Teraz już wiem.



Wiele rodzin ma coś, o czym się nie mówi, co chciałoby się zapomnieć, wymazać. Waga wypartego wydarzenia potrafi wpłynąć na losy następnych pokoleń. Tak się dzieje również w przypadku przemocy, której ktoś z przodków dopuścił się wobec Żydów, przyczyniając się tym samym do Zagłady: wydał gestapo, wziął udział w pogromie, zgwałcił ukrywającą się Żydówkę.

Irena Wiszniewska przez dwa lata szukała ludzi, którzy zechcieliby opowiedzieć, jak taką tajemnicę rodzinną odkryli i jak sobie z tym poradzili. Przedstawia opis poszukiwań, odmów i niechęci do grzebania się w przeszłości. Wstyd i poczucie winy za żydowską krzywdę zostały stabuizowane. Rozmawia z ludźmi, którzy mają śmiałość to tabu naruszyć. Ich odwaga w obalaniu rodzinnych mitów zasługuje na najwyższy szacunek.

Brutalna statystyka mówi, że ludzi, którzy mogliby być rozmówcami Ireny Wiszniewskiej, jest wiele, wiele tysięcy. Ogromna większość z nich nie jest świadoma występków swoich przodków, wielu świadomych jest mgliście, a tylko nieliczni noszą w sercu wielką rodzinną tajemnicę. Jednakże mówić o niej nie chce prawie nikt. Irena zrobiła co w jej mocy, aby przekonać choć kilkoro – dzięki temu powstała przejmująca książka, dająca głos niewinnym, choć zbrukany przez winy swych rodziców i dziadków. Bywa, że to oni starają się wziąć na siebie obowiązek symbolicznego zadośćuczynienia. I chwala im za to.

JAN HARTMAN

IRENA WISZNIEWSKA – dziennikarka, pisarka, we Francji wydała reportaże o Litwie *Paroles dégelées*, w Polsce zbiór wywiadów *My, Żydzi z Polski* oraz książkę *Nie ma rzeczy niemożliwych, rozmowy z Michaelem Schudrichem, naczelnym rabinem Polski*. Uprawia street art, opowiadając historie na podlaskich jarmarkach, na ulicach miast Prowansji, na Madagaskarze i w Odessie. Pisze wiersze, bo to jej dialog ze światem.

www.marginesy.com.pl



9 788366 500778

cena 34,90 zł

w sprzedaży także

eBOOK

PATRONAT MEDIALNY



POLIN

Muzeum
Historii
Żydów
Polskich